

## Właściwość skupienia i miejsca

Tuż po moim spotkaniu autorskim, w którym uczestniczył Koji, kiedy wpisywałem jeszcze dedykacje tym, którzy o to prosili, artysta wręczył mi kartkę. Na niej, odręcznie:

*Drogi Jarku!*

*Czy możesz napisać krótki tekst o Jacku Sempolińskim i o mnie? Bardzo lubię i cenię jego pracę (...). Od paru lat myślałem o wspólnej wystawie. Miałem okazję go poznać krótko przed jego śmiercią.*

*Byłbym szczęśliwy gdybyś mógł napisać.*

*Koji*

Kilka dni później umówiliśmy się w jego mieszkaniu w centrum Warszawy. Dziś wydaje mi się to ważne – dopowiedzieć, że „w centrum Warszawy”. Choć chętnie zmieniałbym to na „w centrum wszystkiego”. Reszta tego tekstu jakoś to chyba tłumaczy.

\*

Długo szedłem do artysty z Placu Zbawiciela. Nie wiem, dlaczego tak długo. Jak gdybym nie szedł do wytyczonego miejsca, tylko je wymyślał. A raczej – jak gdybym był różdżką, która go szuka. Podskórnej wody. Źródła.

Kiedy wszedłem do mieszkania, pachniało kadzidłem. Nie – kościelnym z polskiej tradycji. Buddyjskim. Wschodnim.

Zdjąłem buty.

Byłem boso.

Nie noszę skarpetek.

Cisną mnie.

Ale też często, w pewnych punktach świata, celowo z bosych stóp zdejmuję buty. W Turynie - w hotelowym pokoju samobójczej śmierci Cesarego Pavese, mojego ukochanego poety. We Lwowie – w mieszkaniu, w którym pomieszkiwała Zuzanna Ginczanka. Potem – w miejscu jej rozstrzelania, w Płaszowie. (Pamiętam, jak stanąłem na wskazanym skrawku ziemi, i zaczął padać śnieg. Kiedy odszedłem, na miejscu zostały moje stopy). W każdym razie dobrze czułem się w niewidocznym obłoku kadzidła, w domu Kojiego, boso, na podłodze zaplamionej farbami, jak małomówna wersja któregoś z dzieł Jacksona Pollocka. W pięty łaskotały mnie wspólne morze i wspólna łąka.

Kiedy spytałem, Koji wytłumaczył, że w rocznicę śmierci ludzi, kotów, psów i innych znajomych istnień, otwiera notes z imionami zmarłej czy zmarłego – imieniem używanym za życia na ziemi, i tym, które kapłan nadał jej / jemu na teraz, kiedy jego / jej tutaj nie ma.

\*

Częściowo znałem dzieło Jacka Sempolińskiego. Jego samego poznałem (widziałem) w latach 80-tych XX wieku w Muzeum Archidiecezji na Powiślu. Myślę, że na wernisazu Jerzego Tchórzewskiego.

W tym dniu, kiedy Koji mówił o swoich zmarłych, od razu pomyślałem, że przed napisaniem tych kilku słów muszę pójść na Powązki. Pamiętałem, że artysta ma swoje czarne kolumbarium w ścianie zasłużonych, gdzieś na wysokości Herberta. Poszedłem z goździkiem, znalazłem. Nie pamiętałem, raczej nie wiedziałem, że tuż obok, w bliźniaczej czerni kamienia, leży Wiesław Juszczak, który zmarł później. Pomyślałem, a raczej poczułem (myślenie nie istnieje), że bez tego drugiego punktu ściana z samym Jackiem Sempolińskim byłaby niedopełniona. Bezsensowna. Nawet drażniąca. Czy był to efekt nerwicy, która każe mi myśleć o jednych miejscach jako dopełnionych, kojących, a o innych jako niedopełnionych („niedokończonych”, jak symfonia Schuberta)? Nie wiem. W każdym razie poszedłem na Powązki jak po klucz do powinowactwa obu artystów. Kojiego i Jacka Sempolińskiego. Ale to nie jest tak, że klucz potrafi nazwać. Klucz otwiera rzeczywistość, ale zamyka imiona. Pozostawia bez słów. Na ścieżce odczuwania i dociekania. Wewnętrznego jątrzenia. I tak zostałem w tym moim cmentarnym spacerze – z pewnością, że wiem, i pewnością, że nie powinienem podejmować próby nazwania. Bo przecież jestem poetą. I kiedy Koji i Jacek Sempoliński zapraszali mnie do napisania tekstu towarzyszącego wystawie, nie mogli oczekiwać, że będę mniej uczciwy, mniej milczący wobec niemocy, od nich, którzy pozostają poza definicją.

Czy mam powiedzieć, że dzieła tych artystów są niepodobne? Każdy, kto je widzi, wie doskonale, że mają różne twarze. Kojiego – skupione, dążące do jednobarwności albo zamilknięcia kontrastów. Jacka Sempolińskiego – krzyżące krótkim kolorem, jak podeszła blizna po świeżej ranie, jeszcze podeszła karminową albo niebieską krwią.

Kiedy oglądałem prace Kojiego Kamojiego w jego mieszkaniu, i potem, kiedy widziałem prace Jacka Sempolińskiego przygotowane na wystawę w Galerii Monopol, wiedziałem jedno: stanem człowieka, pewnie każdego, jest szczęśliwy wybryk rozpacz. Akt twórczy artysty jest próbą ugłaskania desperacji i bólu. Jak pisał Breton w „Manifeście surrealizmu”, utopią odnalezienia takiego miejsca, w którym to, co cierpi, i to co świętuje, znajdują jakieś pogodzenie. Oświełają się wzajemnie i zacierają. Zakrzykują i kneblują zewnętrzny zgiełk, żeby wybrzmiały w głębi nas i w głębi morza, które obmywa nas pod stopami.

\*

Kim jestem ja, skupiony gość Kojiego i Jacka Sempolińskiego, który chodzę po wielu punktach na ziemi - zbyt ciężki, nierozumny, wypukłoczoty, krzywopleczy, zdeptany? Kimś, kto tylko w jednym miejscu we wszechświecie widzialnym i niewidzialnym – jedynym możliwym dla mnie i dla wszystkich - zdejmuję buty, żeby stanąć w punkcie „właściwym”. Unikalnym. W punkcie pogodzenia wszystkiego ze wszystkim. Skupionym i nasłuchującym poszukiwaczem zgody. Harmonii. Prapoczątku i praprzyszłości. Paradoksu tego, że jestem.

Dziękuję, Bracia wędrówki do Punktu. Dziękuję, Koji, i ledwie poznany Panie Jacku.

## SZLAK HERBACIANY

*Kojemu, z myślą też o panu Jacku*

ze zbawiciela po prostej  
i w lewo

i znowu w lewo króciutkim  
odcinkiem  
i w prawo dłuższym i w prawo  
na górę  
schodami lub windą  
lecz dziś wolę wjechać

we wnętrzu to całkiem już  
inny rysunek

mówię że ładnie tu pachnie a koji  
że to kadzidełko  
zapalone za zmarłych

wyjmuję notatnik otwarty  
jak brama  
zapisany nie wiem jakimi  
hasłami

mówi  
że imiona to zmarłych  
sprzed śmierci  
przypisanej dniom roku

a obok imiona  
na czas gdzie są teraz

tłumaczy  
że są to imiona kapłańskie  
destylowane  
z życia przedśmiertnego

jak ja na imię  
będę miał po śmierci  
pytam  
lecz koji nie jest dziś kapłanem  
więc nie wie  
jak mi na imię na wieczność

w pracowni  
(prosto i króciutko w prawo)  
nowe prace pod ścianą

deski a na deskach  
prosto

potem w lewo  
i kamyki z cieniem

koji mówi  
że kamyki są w miejscu  
właściwym  
dla jego spokoju  
ale i dla świata

i mówi że deski  
to nie jest wycinek  
ale że to cała  
rzeczywistość bytu

i że miejsce właściwe  
dla pola przy ścianie  
to miejsce właściwe dla całości  
całej

mówię  
że gdy dotknę  
czegoś lewym ramieniem  
to muszę też prawym  
i pytam czy miejsce  
kamienia na desce  
to coś w tym rodzaju

rozumiemy się całkiem  
na szlaku herbaty  
jak dwóch którzy mają  
tę samą szczególność

niepodobną do siebie  
chorobę i sztukę

*Jarosław Mikołajewski*

*listopad 2022*

MONOPOL